

## Nie do życia

# Nikt nie zniknie

JAN WALC

**D**ziałalność opozycyjna w czasach minionego peerelu stawiała człowieka w pewien sposób na marginesie, a co za tym idzie kadry opozycyjne okazały się nie przygotowane do objęcia wielu ważnych stanowisk państwowych, które po upadku komunizmu zgodnie z logiką powinni objąć niedawni opozycjoniści. Inaczej być nie mogło i — niezależnie od tego, co sobie wyobraża Leszek Moczulski — nie było sposobu, by działając w podziemnych strukturach ruchu przyjmującego założenia non violence zdobyć kwalifikacje generalskie.

Podobnie — choć może nie tak drastycznie — wygląda cały szereg innych dziedzin, z bankowością i administracją na czele. Gdyby problem odwrócić i zapytać: do jakich wysokich stanowisk państwowych mogła kogoś porządnie przygotować działalność opozycyjna — z odpowiedzią nie byłoby trudności. Jeżeli bowiem zważyć, że zarówno w Polsce, jak i pozostałych krajach Europy Wschodniej działalność tzw. dysydentów koncentrowała się na zbieraniu informacji o licznych nieprawościach władzy, a następnie podawaniu raportów na ten temat do wiadomości publicznej — to można sobie sine tra et studio powiedzieć, że ludzie, którzy się działaniami takimi w trudnych warunkach przez lata zajmowali, są więcej niż świetnie przygotowani do spr-

wowania w państwie funkcji kontrolnej.

Tak się akurat składa, że nie ma najmniejszej wątpliwości, kto się tą kontrolną działalnością zajmował i kolejne białe czy czarne księgi przygotowywał: i za czasów KOR-owskich, i w karnawałowej epoce szesnastu miesięcy, i w podziemiu stanu wojennego, i po owym czwartym czerwca robili to Zofia i Zbigniew Romaszewscy. I jeżeli nie tylko można, ale trzeba i warto zastanawiać się, czy np. pani Gronkiewicz-Waltz nadaje się na prezesa NBP (ja np. nie mam pojęcia, o kandydatce wiem mało, o bankowości podobnie), ponieważ nie jest osobą powszechnie znaną jako bankowiec — w sprawie kandydatury Romaszewskiego na prezesa NIK zastanawiać się nie ma nad czym, bo nikt w Polsce nie jest do objęcia tego stanowiska lepiej przygotowany.

Interesujące, że przeciwnicy kandydatury Romaszewskiego bynajmniej nie podają w wątpliwość jego kompetencji. ZChN, na rozum biorąc, powinien Romaszewskiego popierać, niestety jednak znaczna część posłów tej partii wzięła rzecz nie od strony głowy, a wręcz przeciwnie. Jeszcze ciekawsze jest stanowisko UD, której klub poselski w znacznej mierze składa się z ludzi świetnie Romaszewskiego od lat znających i nie mających najmniejszych wątpliwości, że zostawszy presem

NIK Romaszewski ostro wzięłby się do kontroli. Otóż posłowie Unii głosowali przeciw Romaszewskiemu nie dlatego, iżby uważali go za niekompetentnego, a wręcz przeciwnie, z obawy, że jest aż za bardzo kompetentny.

Na klubowym zebraniu o drugiej w nocy — wedle nie potwierdzonych informacji — lider Unii oświadczył, iż dopuszczenie do wyboru Romaszewskiego grozi paraliżem państwa. Chodzi zapewne o to, że z Romaszewskim trudno byłoby załatwić, aby pro publico bono schował coś pod sukno. Uważam ten argument: za w pełni przekonujący — sądzę, że Romaszewski rzeczywiście starałby się dotychczasową działalność rozmaitych instytucji sparaliżować. I trzeba spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nie jest to z punktu widzenia funkcjonowania państwa niezbędne.

I czy paraliż państwa to stan, który ktokolwiek mógłby w dzisiejszej Polsce jakimiś działaniami wprowadzić, czy też przeciwnie — może to stan, w którym się właśnie znajdujemy i można go przedłużyć — na przykład nie wybierając prezesa NIK — albo szukać ludzi, którzy potrafią ów stan przezwyiczyć, przełamać, zmienić.

Przez czterdzieści parę lat przy obsadzaniu wysokich stanowisk państwowych brano pod uwagę wszystko, tylko nie przygotowanie kandydata do sprawowania proponowanego urzędu. Walka o prezesurę NIK stała się — za sprawą kandydatury Romaszewskiego — przeprowadzanym na oczach publiczności testem na to, czy i jak daleko odeszliśmy od nawyków i obyczajów peerelu. I bez względu na to, jaki ów test da wynik, będzie co zapamiętać.